

Kto tu rządzi? Oczywiście dziecko!

W autorytarnym czy autokratycznym stylu wychowania opierającym się na wszystkowiedzącym rodzicu, każda decyzja dotycząca dziecka, często nawet w najbliższej sprawie, jest podejmowana przez opiekuna. Oczywiście dla dobra dziecka. Pozostaje jeden drobiazg. Otóż w takiej rodzinie nikt nie liczy się z prawdziwymi potrzebami i uczuciami podopiecznego, nikt mu ich nie da nawet wyartykułować.

Jakby na drugim biegunie metod wychowawczych znajduje się styl całkowicie liberalny, polegający na pozostawianiu „maleństwu” całkowitej swobody. To w tym właśnie nurcie mówi się o bezstresowym wychowaniu, które nie ma hamować aktywności i spontanicznego rozwoju dziecka, a tym samym jego potencji twórczej. Rodzice służą więc swej latorośli do zaspokajania wszystkich jej potrzeb, w tym również a może szczególnie uczuciowych.

Dziecko wyrastające w bezgranicznej akceptacji i rozumienia, żyjące w cieplarnianych warunkach, staje się całkowicie bezbronne wobec wszelkich, nawet najmniejszych trudności życiowych. W skrajnych przypadkach uczy się na przykładzie zależnych od niego rodziców, że cały świat powinien podlegać jego kontroli. Dziecko w charakterze demiurga - czyż to zadanie nie przekracza możliwości dziecka i w gruncie rzeczy nie przytłacza?

Pamiętam wizytę ojca - judoki, skarżącego się, że ich kilkunastoletni syn bije jego i żonę, gdy próbują czasem zaooponować przeciwko synowskiej samowoli.

Dzieci wychowywane w skrajnym liberalizmie potrafią przyłączyć się do grup zorganizowanych wokół silnego autorytarnego przywódcy. Mogą wreszcie uwolnić się od ciągłego wybierania, decydowania i poddać się woli kogoś, kto naprawdę wie jak powinno być.

Styl liberalny szczególnie mści się na rodzicach, gdy niezgodnie z regułami dotychczasowej gry próbują coś dziecku narzucić lub w jakikolwiek sposób interweniować. Nasza pociecha przyzwyczajona przez nas do nieograniczonej kontroli swego otoczenia i siebie będzie ostro walczyć z nami, gdy spróbujemy np. w okresie dojrzewania ograniczyć jego władzę.

Oczywiście tak skrajne style jak autokratyczny i liberalny zdarzają się rzadko. Najczęściej nasza sytuacja jest mieszanką tych stylów oraz modelu demokratycznego - traktującego dziecko podmiotowo. Zdarza się, że w sytuacjach trudnych miotamy się targani sprzecznymi uczuciami i dążeniami. Raz nakazujemy coś stanowczo, to znowu umywając ręce jak Piłat - mówimy rób co chcesz, to twój problem. I właśnie ta wybuchowa mieszanka niekonsekwencji i wzajemnych sprzeczności powoduje, że dziecko traci grunt pod nogami. Właściwie nigdy nie wie czego się po nas spodziewać. Tymczasem w rodzinie toczy się nieustanna walka, kto komu wyszarpie chociaż odrobinę władzy. Co gorsza, samopoczucie wszystkich stron zaangażowanych w konflikt jest kiepskie. Nawet po wygranej potyczce nie rośnie samoocena, bo przecież wynik tej walki zależał w dużym stopniu od przypadkowych,

niekontrolowanych czynników i od aktualnej słabości przeciwnika. A ze słabym wygrać cóż to za powód do dumy?